Cena numeru 3 kop. W drodze organizacyjnej 2 kop.

182 Sobota ... roku.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Klerykalne niebezpieczeństwo.

—∞—

Historja duchowieństwa wszystkich wyznań jest jednym ciągiem szacherek i konszachtów z klasami posiadającemi. Cesarzom rzymskim za dziesięciny, królom germańskim za ziemie lenne, burżuazji i szlachcie za datki i pensje z rąk klasowego rządu sprzedaje kościół wpływ swój na ciemne rzeszę ludowe.

Wspólne strzyżenie poddanych, najemników i „owieczek" w jednej osobie, wspólne zaciemnianie świadomości ludu—oto ogniwo łączne między klasami posiadającemi a klerem.

Przeświadczenie kapitalistów i księży o pożytku wspólnej, solidarnej akcji przy wyzyskiwaniu ciemnoty i nędzy jest tak głębokie i silne, że pryskają wobec niego wszelkie uprzedzenia i nienawiści.

Ta sama bezwyznaniowa burżuazja, która podczas rewolucji francuskiej toczyła najzawziętszą walkę z kościołem, idzie z nim dziś ręka w rękę i udaje wielką pobożność i tewocję, by módz korzystać z agitacji kleru. Nawet niechęć liberalnej burżuazji dla pozbawionego ojczyzny i działającego li tylko na korzyść swoją i papieża czarnego duchowieństwa, (dla zakonów), ustępuje miejsca przyjaźni serdecznej, gdy w grę wchodzi interes.

Rząd francuski, zwalczając zakony we Francji w tym samym czasie zasilał miljonowemi sumami działalność ich w Chinach, gdyż przez religię trafić chciał do kieszeni ludności.

To też kiedy Leon XIII uznał ustrój kapitalistyczny i państwo klasowe za „porządek Boży", który wszelkiemi siłami popierać należy, potwierdził on jedynie sojusz, który praktyce istniał już oddawna. Akt ten nie był jednak zupełnie pozbawiony znaczenia, albowiem księża mogą teraz oprzeć agitację swą na rzecz fabrykantów i dziedziców na „nieomylnym" słowie papieskiem i odtąd klasy posiadające kler ogłupiają z większą jeszcze bezczelnością nieświadome masy, kroczące w ogonie proletarjatu.

Zakładane w tym celu przez duchowieństwo Związki Zawodowe Chrześciańskie, mające za zadanie poprawę bytu robotnika bez uszczerbku dla innych warstw społeczeństwa (!) stają się poważnym czynnikiem w rękach reakcji. Księża, przygrywając energicznie na zaczarowanym flecie uczuć religijnych, spędzają tu w kupę gromady oszołomionych nędzarzy, nie rozumiejących zgoła, że prowadzą ich na zatracenie.

Działalność kościoła katolickiego w Polsce była taką samą, jak na całym świecie, i za dni wolności i w czasach niewoli carskiej.

Wspólnie z ugodą i demokracją narodową od lat starał się kler tłumić wszelkie przejawy budzącej się myśli buntowniczej. Uprawiając ze wszystkich cnót chrześcijańskich jedną tylko pokorę (wobec możnych), księża starali się dla ich interesu osobistego wdrożyć do niej proletarjat wiejski i miejski.

Kler obojętnie przechodził koło nędzy, z którą stykał się na każdym kroku i nie umiał znaleźć ani jednego słowa dla zaznaczenia strasznej niesprawiedliwości społecznej; nigdy nie brakło mu natomiast kwiecistych frazesów dla wysławiania obłudnych filantropów burżuazyjnych, którzy „tyle dobrego czynią i tyle łez ocierają."

W „biednej Polsce", gdzie według „duchownych i świeckich ojców narodu" wszyscy powinni być solidarni i czynić sobie wzajemne ustępstwa, duchowieństwo prowadziło zawsze i wszędzie politykę wrogą klasie robotniczej, traktowało proletarjat, jak zakon jaki, który ślubował ubóstwo i pracę katorżną na korzyść innych.

Jeśli dużo mamy pośród siebie ciemnoty, jeśli w mieście, a zwłaszcza na wsi nadludzkich nieraz trzeba używać wysiłków, by zwalczyć tysiące zabobonów i szkodliwych przesądów u różnych grup robotniczych, zawdzięczamy to w znacznej mierze klerowi.

Z chwilą, kiedy nastała era rewolucyjna, wsteczna działalność księży jeszcze bardziej się wzmogła. Niebezpieczeństwo grożące klasom posiadającym: widmo ośmiogodzinnego dnia roboczego i wolności w proletarjackim znaczeniu tego słowa, zmobilizowało kapitalistów wraz z ich sprzymierzeńcami w sutannach i habitach. Niebezpieczeństwo kiesze wzrosło w dwójnasób.

Z kościołów, na które nie skąpiły pieniędzy ciemne, religijne masy, ani chytrzy, w nic nie wierzący kapitaliści wszystkich narodowości, wylęgły całe zastępy utuczonych na chlebie ludowym sług złotego cielca, i poczęły zohydzać walkę rewolucyjną, bluzgać błotem na socjalizm, wzywać do uległości kapitałowi. Oszczerstwo, potwarz, wzniecanie nienawiści rasowej stało się najmilszą bronią „bojującego" kościoła.

Czarnej bandzie, grupującej się dokoła znanego szalbierza Jeleńskiego, z ust nie schodzi słowo „żydowin". Z każdego wiersza piśmideł kleszych bije wprost apel do pogromów.

Po wsiach, miasteczkach, miastach rozlegają się z ambon co niedzielę i święto potwarcze oskarżenia przeciw socjalistom, zarzucające im jakieś bezsensowne, dzikie, niepojęte czyny.

W konfesjonale staje się ksiądz tajnym ajentem kontrrewolucji. Odmawia rozgrzeszenia za przynależność do partji, za czytanie bibuły socjalistycznej.

W szkole małoletnie dzieci włościańskie i robotnicze, obdarte i bose, schorzałe i głodne naucza „brać czarna" szacunku dla kapitału i rządu a pogardy głębokiej dla tego, o co walczy lud robotniczy.

Mnisi galicyjscy kręcą się w powozach fabrykanckich po różnych miejscowościach kraju i pouczają lud, że lepiej zarabiać dziesięć kopiejek w spokoju, niż rubla po strajku; jednocześnie żenić się każą zamłodu, płodzić po czternaścioro dzieci, by nie zabrakło kapitałowi rezerwowej armji.

Ciemnota, w której tak długo trzymał nas carat, ułatwia tej czarnej armji propagandę.

Nieświadome kobiety, robotnicy nie umiejący czytać ani pisać, leją łzy na kazaniach tych wysłańców przemysłowego i obszarnickiego kapitału.

Jeżeli w naszej prasie gadzinowej hasła pogromowe kryją się jeszcze wstydliwie między wierszami, to w niektórych miejscach wypędki z czwartej klasy gimnazjum, które przywdziały sutannę dla wygodnej karjery życiowej, nawołują do bicia żydów i socjalistów otwarcie i jawnie.

Tichanowskij i Engelke, Kruszewan i Konownicyn-Odeski mogliby bez balotowania przyjąć do grona swoich czarnosocieńców księdza Piankę z Czemiernik i księdza Chylickiego z Woli.

A wyższa władza duchowna dobrotliwie i z ukochaniem przygląda się tej robocie chuligańskiej. Toż biskup Roop dawał do zrozumienia w Dumie, że odpowiedzialność za pogrom białostocki nie spada wyłącznie na rząd carski; arcybiskup Popiel, pokorny sługa satrapów carskich, urągał ofiarom i niewinnie pomordowanym w Łodzi, w chwili kiedy na brukach łódzkich nie oschła jeszcze ich krew.

Najtępsza, najgruboskórniejsza burżuazja przeciwko mordom carskim podnosiła od czasu do czasu lękliwie słowo protestu; tylko kler jeden pozostawał niezmiennie milczącym świadkiem mordów, pogromów i rzezi. „Chrystusowy Namiestnik“ Pius X zdobył się tylko na to, iż w sławetnej encyklice swojej rzucił grom na „rewolucyjnych polaków“, potępił nawet mdłą opozycję narodowo-demokratycznego patrjotyzmu.

Z chwilą wydania przez cara złodziejskiego ukazu o „wolności“ nieklasowych związków robotniczych przybywa i duchowieństwu polskiemu nowa sfera działania. Korzystając z prawa, okupionego krwią robotniczą, a korzystnego tylko dla burżuazji, kler organizuje obecnie w związki zawodowe tych, w których od dzieciństwa zabijał wszelką świadomość klasową. Nie zadawalając się podtrzymywaniem w fabrykantach i dziedzicach bezwzględnego oporu względem żądań robotniczych, kler stwarza teraz dla nich armję zawodowych łamistrajków, „ochranę“ kapitału.

Rabuś cudzego dorobku literackiego, ksiądz-plagiator Godlewski w Warszawie, znany faktor kapitalistów zagranicznych ksiądz Jakowski w Częstochowie, księża w Lubelskim i w innych miejscowościach kraju tworzą związki chrześcjańsko-demokratyczne, oddawna na Zachodzie znane z działalności wrogiej robotnikom. Nieuświadomione żywioły i męty społeczne rozdzielą się teraz: część pójdzie za fałszowaną ideą narodową, część za fałszowanym chrześcjaństwem.

Za tyle zasług wobec kapitału, za odciąganie parobków wiejskich od strajków za pomocą malowania im najstraszniejszych katuszy czyśćcowych, które gotuje „Opatrzność“ tym, co nie chcą uprzątać inwentarza i robić w polu, za usprawiedliwianie i popieranie patryarchalnego „mordobicia“ będącego nierzadkim zjawiskiem w „polskiej wsi spokojnej“, został kler nasz przez burżuazję i szlachtę naszą odznaczony i wywyższony na czas rewolucji.

Wolno mu mówić wszędzie i o wszystkim. Łamy pism narodowo-demokratycznych i arystokratyczno-ugodowych stoją dla niego otworem; artykuły księży drukowane są na naczelnym miejscu.

Gdzie tylko trzeba torować drogę wstecznictwu, kapitaliści wysuwaią naprzód czarną postać księżą, bo ksiądz ma jeszcze wiarę „u ciemnego motłochu“. Jak niegdyś w Wandei, gdzie księża z królewskim sztandarem w ręku szli na czele band szlacheckich do ataku na rewolucję, tak samo u nas stali się oni ideologami i chorążymi szlachecko-burżuazyjnej kontrrewolucji.

Po czynach ich poznaje dzisiaj lud księży i mnichów. Naszym zadaniem przyśpieszyć opadnięcie łuski z ócz ludu. Wieś dostarczała zawsze niezliczone rzesze proletarjuszy, bezwzględnie niemal wierzących duchowieństwu. Dziś, gdy widzieli księży przy robocie podczas strajku rolnego, łatwiej zrozumieją czym są „duszpasterze“ z ich agitacją rządowo-kapitalistyczną i chrześcjańskiemi związkami zawodowemi.

Ta sama rewolucja, która pomnożyła i wyzwoliła niebezpieczeństwo klerykalne, która zacieśniła śluby między kościołem, a bandą wyzyskiwaczy, — ta sama rewolucja, przynosząc ze sobą zwycięstwo idei demokratycznej, niwecząc łamiąc ciemne moce przeszłości, stworzy grunt i warunki skutecznej walki z klerykalizmem.

Republika demokratyczna oddzieli Kościół od Państwa, uzna religję za sprawę prywatną, kościół za dobrowolny związek wiernych, którzy sami łożyć będą na jego potrzeby. Z podatków, pobieranych od wszystkich obywateli, nie będą opłacani wrogowie klasy robotniczej.

Republika demokratyczna wyzwoli szkołę z zabójczego panowania średniowieczczyzny, zorganizuje na najszerszych zasadach szkołę świecką i dla wszystkich dostępną. Nauka, wolna i udostępniona, będzie najniebezpieczniejszym wrogiem dla zdradzieckiego klerykalizmu.

Republika demokratyczna — uzbroi klasę robotniczą we wszystkie środki walki o poprawę bytu, o wyzwolenie ekonomiczne, o ustrój socjalistyczny, rozjaśni przed nią wielkie drogi dziejowe, połączy ją w różne i wielkie skupienia, zapewni jej wraz z wolnością — światło i naukę, zmniejszy nędzę mas, rozszerzy i zapewni prawo do sytości i życia, wyzwoli od niebezpiecznych dobrodziejstw kapitalistyczno-księżej filantropji.

Na gościńcu rewolucji zduszona być musi zmora niebezpieczeństwa klerykalnego.

Oburzona cnota dziennikarzy ugodowo-endeckich.

W Kijowie odbył się niedawno mięszany rosyjsko-polski zjazd szlachecki, zwołany przez księcia Repnina. Obrady na tym zebraniu prowadzono w tonie tak wstrętnym, że oburzyło to nawet korespondenta... „Gazety Polskiej. Tymczasem głównym bohaterem tego zebrania był hr. Michał Tyszkiewicz. Ponieważ swego czasu prasa burżuazyjna wszczęła była wielki alarm przeciwko „Czerwonemu Sztandarowi“ iż przypisał sprowadzenie kozaków do swych dóbr byłemu posłowi Tyszkiewiczowi, podczas gdy był to inny graf Tyszkiewicz (a ex-poseł głośny był tylko ze złożenia wieńca na trumnie Orżewskiego) nie będziemy dociekali, do jakiej linii Tyszkiewiczów ów kijowski bohater należał. Zwał się Tyszkiewicz, „zacny ród“ i basta.

Posłuchajmy, co o nim pisze „Gazeta Polska“: „Głuche pogłoski obiegały miasto o jakimś projekcie, który miał odczytać hr Michał Tyszkiewicz i który to projekt przechodził wszystko, co dotychczas najdalej idące ultra-rządowe a w biurach policji i „Izbie Gwiazd“ zrodzone pomysły ośmieliły się na światło dzienne wyprowadzić. Jakoż faktycznie, projekt utworzenia „partji monarchiczno-szlacheckiej“, któraby stała się opoką tronu, własności i porządku, był kwintesencją tego, co do tej pory ukazało się na szpaltach takich szanownych organów, jak „Wiecze“, „Kijewlanin“, zgasły niedawno „Warszawskij Wiestnik“ i inne tego pokroju pisma. Już „Nowoje Wremia“ nie odważyłoby się prawdopodobnie czegoś podobnego podnieść na szpaltach swych.“

Ładna rekomendacja dla tego polskiego magnata, notabene, w piśmie wcale niewrażliwym na znikczemnienie szlacheckie, na nikczemność wogóle, w piśmie aż nadto gruboskórnym.

Tradycje targowiczańskie w przemianie dziejowej przekształciły się w czarnosecieńskie dążenia. Rodowód ich jest ten sam, co Targowicy: reakcyjność, egoizm kastowy i wyzucie z wszelkiego poczucia obywatelskiego, co więcej z wszelkiego wstydu... A działo się to pod okiem ks. Repnina, potomka zaufanego sługi carycy Katarzyny...

Z okazji zjazdu kijowskiego warto przypomnieć zjazd szlachecki w Mińsku Litewskim, gdzie brać szlachecka owacyjnie zpośród byłych posłów z Litwy wyróżniała osobnika, najbardziej skompromitowanego w Dumie swem wstecznictwem—Skirmunta; o Lednickim zas, jako o zwolenniku reformy agrarnej, odzywały się głosy, że takim stawiać pomniki obok pomnika Murawjewa-Wieszatiela...

Ta szlachta, sejmikująca w sposób podobny w Kijowie lub Mińsku, ta szlachta, na skinienie Mirskiego, pełzająca u stóp pomnika carycy-nierządnicy w Wilnie, ma być wedle prasy burżuazyjnej ową ostoją ducha polskiego na Litwie i Ukrainie, w żadnej piędzi ziemi swej nietykalną, choćby chłop o miedzę marł z głodu...

O bezecnych konszachtach magnatów polskich z najprawdziwiej rosyjskimi ludźmi, potomkami Repninów, pisze ugodowo-endecki „Dziennik Wileński“:

„Wśród pewnej części naszego ziemiaństwa na Litwie i Rusi—pisze p. Hłasko—zaczyna się spotykać niepożądany objaw, na który zwrócić należy uwagę, zanim nie przybierze on większych rozmiarów. A mianowicie część ziemian, przygotowując się do wyborów do przyszłej Izby państwowej, zaczyna się wahać, czy ma łączyć się ze wszystkiemi warstwami żywiołu polskiego na podstawie wspólnego programu narodowego, czy też razem z ziemiaństwem inoplemiennym wystąpić z programem kosmopolityczno-klasowym.

Najpotworniejszym objawem tego prądu była poufna narada szlachty polsko-rosyjskiej w Kijowie. Mieliśmy tam piękny zaiste widok. Cząstka (na szczęście drobna) ziemiaństwa polskiego, nie pomna tradycyjnej naszej walki o wolność, nietylko obradowała w rozczulającej zgodzie z ziemiaństwem rosyjskiem, na naszej krzywdzie wyrosłem, ale prześcigała się z niem w tworzeniu reakcyjnych projektów, mających utrwalić dzisiejszy system rządowy, aczkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że w naszym interesie narodowym leży przebudowa państwa na podstawach wolnościowych."

Analogiczne, acz mniej potworne wieści nadchodzą i z innych okolic.

Ugodowo-endecki dzienniczek, jak widzimy, srodze jest oburzony tą „rozczulającą zgodą" polskich i rossyjskich obszarników-czarnosocieńców. Przy tej sposobności wyrywają mu się wysoce charakterystyczne wyznania. Stwierdza on: 1) że postępowanie „pewnej części" polskiego „ziemiaństwa" na Litwie i Rusi, jest potworne; 2) że ziemiaństwo to stoi na stanowisku kosmopolityczno-klasowym; 3) że prześciga „ziemiaństwo" Rosyjskie, na „polskiej krzywdzie" wyrosłe, w chęci podtrzymania dzisiejszego systemu rządowego.

Te fakty mogą stanowić odkrycie tylko dla dziennikarzy „patrjotycznych". Dla nas nigdy to nie mogło być wątpliwym, że owo „ziemiaństwo" polskie stanie na klasowym stanowisku, choćby stanowisko to miało je popchnąć do czynów „potwornych" i do przelicytowywania echt-rosyjskiego łajdactwa w podłości czarnosociennej. Możemy tylko pouczyć naiwnie oburzonych dziennikarzy, że i ich stanowisko w zasadzie nie jest inne, różni się od stanowiska szlachetnych panów Tyszkiewiczów tylko tym, że odbija poglądy i liczniejszych też rzesz drobniejszej szlachty, której interesy nie wymagają aż tak potwornej dozy „czarnosocieństwa", jakie jest wyrazem potrzeb klasowych ukraińskich magnatów... Magnaci ci mają jeszcze to do siebie, że nie czynią żadnych ustępstw na rzecz demagogii, ale ze szczerością, jak na panów przystało, odsłaniają swoje oblicze, nie bacząc na to, co powie na to ulica. Jesteśmy czarną sotnią—i basta—ot co mówi ich szczera wymowa. Czyż co innego powiada warszawski organ ugodowców—„Słowo"?

W tym rzecz! Niema wspólnych programów narodowych, któreby łączyły w jedno warszawskiego albo łódzkiego robotnika i ukraińskiego Tyszkiewicza! Jest tylko „klasowe stanowisko": cyniczne i bezczelne u magnatów, świadome i szczere u proletarjatu, zakonspirowane i przykryte, upiększone, zasłonięte szalbierczym albo naiwnym frazesem patrjotycznym — u drobnomieszczaństwa.

Dodać trzeba, że ten frazes patrjotyczny w najmniejszej mierze nie uchrania tego ostatniego i jego przedstawicieli od zakusów czarnosocieńskich. Masa zwolenników N. D. pojmuje to dobrze, „że w interesie narodowym leży przebudowa państwa na podstawach wolnościowych", nie może też i tego nie wiedzieć, że przebudowa taka nie dokonywa się w sposób sielankowo-pokojowy, a jednak zwalcza wysiłki rewolucyjne, zmierzające do tej przebudowy, wszelkiemi środkami. Co to znaczy? To znaczy, że więcej dba o interes swojej kieszeni, aniżeli o wszelkie interesy narodowe na świecie... Panu Tyszkiewiczowi na Ukrainie nic do autonomji i konstytucji, owszem, ma on wszelką zasadę wszystkiego złego się od niej spodziewać i dla tego może on być pełnej krwi czarnosocieńcem, ale burżuazja w Królestwie, drobna i większa łaknie tej autonomji i tyah wolności, pragnęła by jednak, by jej spadły, jako manna z burzliwego nieba rosyjskiego. Po za tym, tu i tam, w Polsce i Rosji, występuje, jako żywioł kontrrewolucyjny. Sprawia to chwiejność podstawy ekonomicznej tych rzemieślniczych i kramarskich mas po miastach, szlacheckich na wsi, jakie stanowią jądro armji narodowo-demokratycznej. W obronie tej swojej postawy ekonomicznej ta strojąca się w „piórepusz" patrjotyzmu masa nie waha się najjawniej „pluć i gwizdać" na interes narodu... Nie jest w tym ani o włos lepszą od Repninowych przyjaciół może nawet bardziej jeszcze od nich zdemoralizowaną, zdradziecką, cyniczną.

Pan Tyszkiewicz, łżony przez tych patrjotów z Gazety Polskiej, Dziennika Wileńskiego, Dzwonu Polskiego, pociągnąwszy nosem, może im słusznie powiedzieć: „moi panowie, i wy... nie pachniecie!..."

Z prasy burżuazyjnej.

—oOo—

„Gazeta Polska", której ohydny artykuł po pogromie siedleckim, nie znalazł echa w Królestwie nawet w skartelowanej prasie endeckiej, cieszy się, iż doczekała się wreszcie godnej kompanji we Lwowie w „Słowie Polskim", macierzy dzienników endeckich.

Nowa Reforma — pisze „Słowo Polskie" — w sojuszu z „Narodem", zarzuca warszawskiej „Gazecie Polskiej", a właściwie całej narodowej prasie polskiej, że usprawiedliwia pogrom w Siedlcach, przypisując wywołanie go prowokacji ze strony rozszalałych przewrotowców. Wytłomaczenie faktu, wskazanie jego przyczyn, nie jest bynajmniej usprawiedliwieniem. „Gazeta Polska", której artykuł jest w tym wypadku wyrazem opinji narodowej nie uniewinnia sprawców okrutnego pogromu, ubolewa nad jego ofiarami". „Te słowa „Gazety Polskiej" — powiada dalej „Słowo Polskie" — wyrażają nie tylko jej opinję, lecz i opinię całego ogółu polskiego".

Znalazłszy się w Warszawie w odosobnieniu, nie-bandyta Gadomski, długiemi ustępami przedrukowuje sobie ze „Słowa Polskiego" patent na reprezentowanie „opinji narodowej". Nie to nas jednak w tym wypadku uderza,—ale specjalna nikczemność narodowej-demokracji.

Wobec tego, iż Siedlce tylko o dwie godziny jazdy odległe są od Warszawy, lękała się N. D. kompromitować w swoim „Dzwonie" podtrzymywaniem bezczelnych kłamstw Tichanowskich i Rewów, jakoby mordy siedleckie były ze strony żołdactwa aktem obrony przeciwko napadom rewolucjonistów, natomiast w swym organie galicyjskim solidaryzują się ci sami endecy z Gadomskim i Tichanowskim, byle módz bryznąć jadem na „prowokację rozszalałych przewrotowców".

Z Rosji.

—oOo—

Krwawe zaburzenia w Kamyszynie.

O zaburzeniach w Kamyszenie, o czym depesze urzędowe podały krótkie, a niejasne wieści, znajdujemy obszerną korespondencję w „Towaryszczu"; świadczy ona, jak duch oporu przenika nawet do odległych, nieprzemysłowych okolic Rosji. Pod eskortą strażników pędzono przez Kamyszyn 30—40 aresztantów; w tej liczbie było wielu chłopów z powiatu Bołchowskiego, uwięzionych za rozruchy agrarne. Był to dzień targowy, więc na rynku uwijało się mnóstwo ludzi. Gdy pochód aresztantów przechodził tamtędy, z tłumu odezwały się powitania pod adresem konwojowanych więźniów. W odpowiedzi na to strażnicy zaczęli najbliżej stojących prażyć nahajkami. Na strażników posypały się wtedy kamienie. Strażnicy poczęli strzelać i zranili śmiertelnie mieszczaninę Popowa. To wywołało straszne wzburzenie wśród mieszczan. Natychmiast zabrano broń z dwóch sklepów i utworzono drużynę bojową z trzydziestu kilku ludzi; pobudowano barykady z porąbanych słupów telegraficznych, pak, drutu i t. p.

Mimo to mieszczanie spróbowali pokojowo załatwić spór i wysłali deputację, mającą żądać, aby strażnicy usunęli się z miasta. Do tej deputacji strzelili żołnierze z konwoju. Wobec tego rozpoczęła się ogólna strzelanina, podczas której kule karabinowe, padające w tłum mieszczan,

który nie zdążył się rozejść, poraniły zgórą 30, zabiły około 12.

Pod strzałami drużyny strażnicy cofnęli się do gmachu policyjnego. Drużyna poczęła ostrzeliwać ten gmach z sąsiednich dachów oraz zpoza różnych osłon. Strzelano w przeciągu kilku godzin. Dopiero późno wieczorem nastąpiło uspokojenie. Wojska, prócz niewielkiego konwoju, w Kamyszynie nie było, gdyż wezwano je do słobody Mikołajewskiej, gdzie wynikły rozruchy.

Z pośród strażników jeden zabity, dwaj ranni. Do Kamyszyna przysłano kozaków z Bołchowa, zjawił się też gubernator saratowski hr. Tatiszczew.

Pogrom nauczycieli ludowych na inflantach.

W kraju nadbałtyckim odbył się zjazd łotewskich nauczycieli ludowych, na którym podsumowano straty, poniesione przez nauczycielstwo podczas wypraw karnych. Rozstrzelano 23 nauczycieli, powieszono 5, poddano chłoście 72, uciekło w obawie śmierci lub znęcania się nad nimi 118, usunięto z posad 15, zesłano 12, porzuciło swe stanowiska 14, wysłano na rozstrzelanie, lecz nie rozstrzelano 6. Spalono budynków szkolnych całe mienie nauczycieli spalono w 16 m.

-o-O-o—

Jeszcze lokaut lubelski i N. D.

(Korespondencja z Lublina).

—oOo—

Lokaut w fabrykach metalowych Wolskiego, Moritza i Hessa trwa w dalszym ciągu. Pomimo, że w fabryce Wolskiego robotnicy już przed tygodniem podpisali warunki, fabryka pozostaje zamkniętą. Administracja zwodzi robotników, obiecując im z dnia na dzień puszczenie fabryki w ruch, drażni i denerwuje robotników. Za skutki takiego igrania z głodem robotniczym nie odpowiadamy.

Fabrykant Moritz ,wyciągnawszy z archiwum jakieś stare, dawno zapomniane warunki pracy, wywiesił je w fabryce, ogłaszając, że przyjmie do pracy tylko tych, którzy je podpiszą. Hesse zrobił też coś podobnego. Głód i nędza wtyka pióro w rękę robotnika, i ten i ów podpisuje. Ale znaczną część robotników jątrzy sama myśl o podpisaniu owych warunków; rozjątrzenie, wzmagające się z dnia na dzień, dochodzi najwyższych granic. Organizacja powstrzymywać musi robotników od aktów zemsty i gwałtu. Miarą stopnia ogólnego rozdrażnienia posłużyć może fakt, iż gdy dwaj robotnicy, fabr. Moritza pokryjomu przed ogółem wykonali jakąś robotę dla fabrykanta, trzeba było powstrzymywać część robotników od wymierzenia doraźnej zemsty na tych łamistrajkach.

Fabrykanci w przechwałkach swych i wywnętrznieniach szczerze wyznają, że głodzą parę tysięcy ludzi w tym celu, by „oczyścić“ fabrykę od socjalistów, którzy „rządzą“ się w ich fabrykach. „Rządzą się“: naturalnie! Nic tak nie jątrzy tych wilczych dusz, jak to, jeżeli robotnik nie jest całkiem bezsilną i niemą ofiarą ich apetytu! Głód i nędza robotników, jak zwykle, ośmiela zgraję narodowo-demokratyczną, Głód rodzi rozpacz i rosterkę duchową, osłabia hart robotnika, czyni go łatwiejszym łupem zdradzieckiej agitacji „narodowej“ zgrai.

Stąd też lokaut tak miły jest jej patrjotycznemu sercu: pomaga on „oczyścić“ fabryki od żywiołów zdecydowanie-socjalistycznych i stwarza żer dla jej propagandy. I tym razem z głodu robotniczego stara się zgraja endecka wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści. Więc, przedewszystkim, rzecz prosta, szczuje energiczniej, niż kiedykolwiek, przeciwko socjalistom. sączy obficie jad potwarzy w dusze zmęczonych głodem robotników. Tak tedy na wsze strony rozszerzają nar.-demokraci wieść o tym, jakoby socjaliści zebrali 5000 rb. na pozbawionych pracy robotników i obecnie przepijają zebrane pieniądze. Wskazują na niektórych towarzyszy naszych, którzy uciekać musieli przed prześladowaniem rządowym za granicę: patrzcie, oto ci i ci ukradli robotnicze pieniądze i umknęli za granicę, gdzie się rozbijają teraz po drogich hotelach i t. p.

Czas głodu robotniczego wydał się też szlachetnej zgrai najlepszą chęcią do założenia własnego organu. W tych właśnie dniach wyszedł pierwszy numer miejscowego organu Narod. Związku Rob. pod nazwą: „Młot Polski“. Rzecz prosta, pierwszy ten zaraz numer aż cuchnie od brudu, fałszu, oszczerstwa, insynuacji...

Do tego pięknego garnituru zwykłych środków zwalczania przeciwnika dodaje tu N. D. coraz częściej — denuncjację. Coraz jawniej staje się ona u nas tym, czym ją nazwano kiedyś; Stronnictwem Nałogowej Denuncjacji. Nawet niebardzo się z tym kryjąc, rycerze zpod szlachetnego znaku endeckiego najordynarniej szpiclują i oddają naszych towarzyszy w ręce policji. Przoduje w tym szlachetnym rzemiośle zwłaszcza paru znałogowanych denuncjantów z cukrowni Lubelskiej. Zauważyliśmy szczególnie gorliwą w tym kierunku działalność robotników „narodowców“: Sańkowskiego i Smólskiego oraz „dozorcy placowego“ Siemińskiego. Pierwsi dwaj odbywają systematyczne wędrówki do policji, którą informują uprzejmie o poglądach i działaniach niektórych „braci“ swoich odmiennych przekonań. Ostatni zaś pan Siemiński przechwala się głośno, iż przerzedzi szeregi socjalistyczne; zebranym w cukrowni na wiecu robotnikom groził wezwaniem kozaków i t. p. Dyrektorem tej cukrowni jest słynny pan Broniewski, właściciel Garbowa.

Tak tedy potwarzą, głodem, denuncjacją probóje złamać robotnika kozacko-patrjotyczny kapitał, sprzymierzona zgraja prawdziwie polskich kapitalistów: „Moritzów“ i „Hessów“, zbogaconych szachrajów, świeżo upieczonych obszarników w rodzaju Broniewskiego. fabrycznych szpiclów i endeckich działaczów...

WYDAWNICTWA.

Arbajter № 40 z d. 7.go września: Kwestja agrarna u nas i w Rosji. Sytuacja polityczna. Akcja partyzancka i socjalna demokracja. Przeciw konkurencyjnemu kramikowi z przeciwka. Stare przyczyny, a nowe represje. Oświadczenie. Z biura międzypartyjnego. Kronika rewolucyjna. Represje Warszawskie. Komunikat partyjny (umowa z Socjalno-Demokratyczną Partją Litwy.

Arbajter № 41 z 14-ego września: Kontrrewolucja w Polsce. Warszawska konferencja żydowska. Z partji. Pogrom wojskowy w Siedlcach. Korespondencje z Łodzi. Przedborza. i Radomia Sprawozd. kasowe. org. Żelechowskiej za sierpień (105 rb.) i org. Parczewskiej za 1 i pół mies. (190 rb.) Zawiadomienie.

„Akcja partyzancka“ zawiera odprawę Bundowi, który w 3 artykułach Gazety Ludowej (Volkszeitung) i w Warszawskim Dzwonie (Glók) bezzasadnie napada na naszą taktykę terorystyczną.

Sprawozdanie z organizacji warszawskiej wykazuje, że w 20 fachach rzemieślniczych, stanowiących połowę naszej roboty, posiadamy 103 członków w ścisłej organizacji i wywieramy wyłączny wpływ na przeszło 3000 robotników. Ośagitacji stanowi w chwili obecnej propagowanie bezpartyjnych związków zawodowych. 4 fachy, a mianowicie: fryzjerki, kuśnierze, pracownicy ubrań dziecięcych i „grupa skórzana“ skarżą się na brak bliższego kontaktu z organizacją chrześciańską.

„Górnik“ № 30. Od redakcji. — Kronika. — Strajki i lokauty. — Sprawozdania. — Pod pręgierz. — Pokwitowania. (6 str.). Zagłębie Dąbrowskie, 10 września.

„Górnik“ № 31. Artykuły polityczne: Program polityczny rządu. — Ostatni Środek. Notatka: Bratnie dusze gadzinowców, piętnująca zachowanie się „Gazety Polskiej“ wobec pogromu siedleckiego. — Kronika. — Korespondencje: z Będzina, z „Renardu“ i z kopalni „Jerzy“. — Sprawozdania.

Sprawozdanie z dzielnicy Czeladzkiej wykazuje 165 członków ścisłej organizacji.

Zebrań kółkowych w czasie od 9-go maja do 27 lipca odbyło się 140, komitetowych 54, kół organizacyjnych 11, masówek 10.